



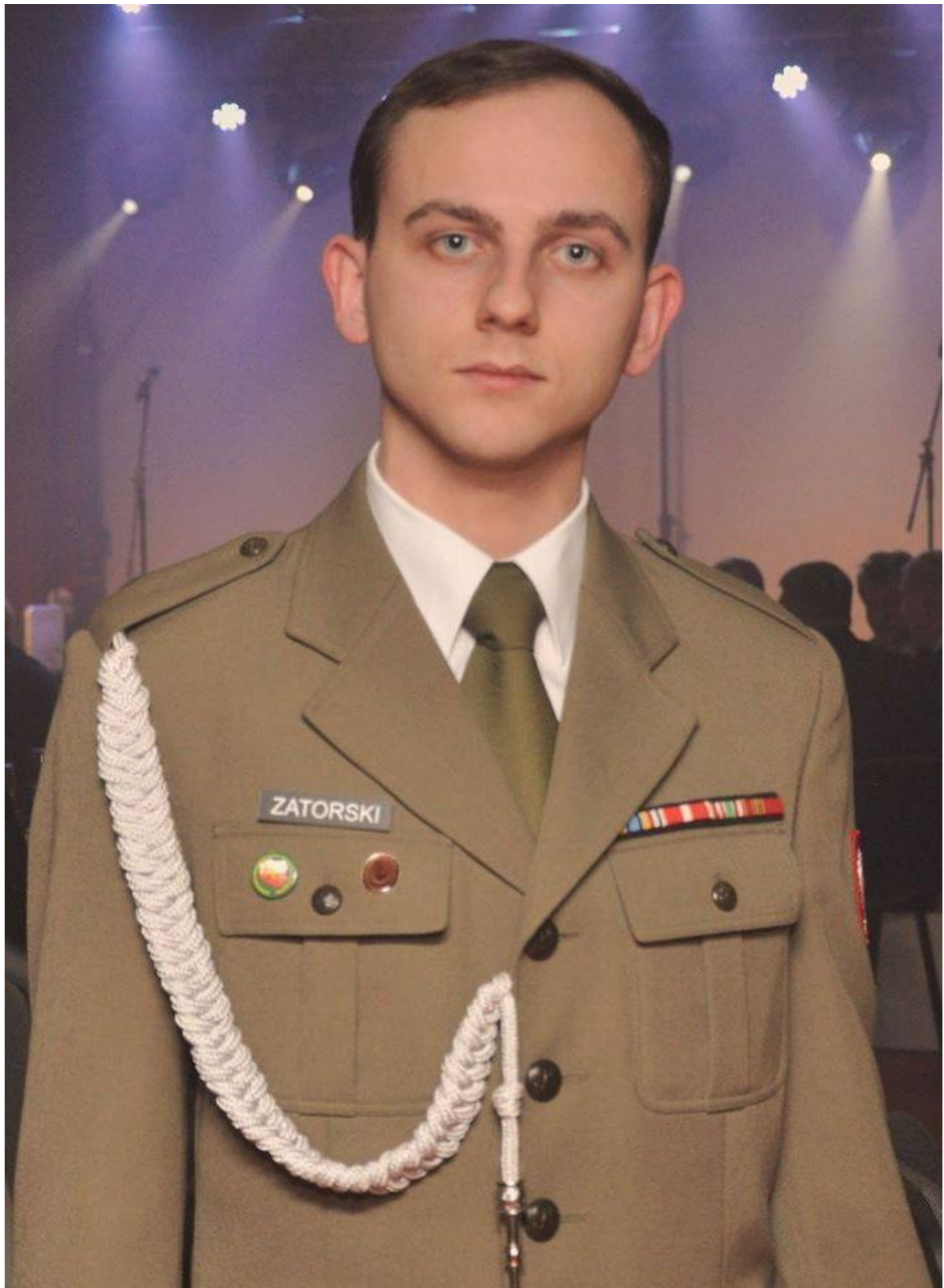
ZWIĄZEK WETERANÓW I REZERWISTÓW  
WOJSKA POLSKIEGO  
DOLNOŚLĄSKI ODDZIAŁ  
WOJEWÓDZKI  
imienia 2 Armii Wojska Polskiego

**Marek Zatorski**

**LENINO  
TAM I Z POWROTEM**

---

WROCŁAW, 2017



## **MAREK ZATORSKI**

Urodził się 31 marca 1992 roku w Międzyrzeczu. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łagiewnikach uczył się w Technikum nr 1 imienia prof. Wilhelma Rotkiewicza w Dzierżoniowie, które ukończył w 2011 r. Mieszka na wsi pod Dzierżoniowem. Podjął pracę w dzierżoniowskiej firmie DIOTECH spółka z o.o. na stanowisku programisty-operatora centrum obróbki skrawaniem.

Już jako uczeń technikum prowadził aktywną działalność na rzecz kultywowania pamięci historycznej Narodu Polskiego, zwłaszcza w działaniu grup rekonstrukcyjnych. Odtwarzał sylwetki żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na Wschodzie. Jako rekonstruktor uczestniczył w wielu pokazach militarnych, przybliżających okres walk wyzwoleniczych na ziemiach polskich, w takich miastach jak Dzierżonów, Gostyń, Poznań, Warszawa czy Wrocław. Po wyborze na funkcję prezesa Koła Miejskiego Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego imienia 1 Korpusu Pancernego WP w Dzierżoniowie w 2014 r. inspirował i osobiście podejmuje wiele działań na rzecz renowacji miejsc pamięci narodowej i popularyzacji historii. Są wśród nich np. dzierżoniowskie uroczystości 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, udział w remoncie żydowskiego pomnika Ofiar Zagłady w Pieszcach, czy remont, wraz ze stowarzyszeniem KURSK, pomnika poległych żołnierzy Armii Czerwonej we wsi Garncarsko w gminie Sobótka. Współorganizował też wyjazd do francuskiego miasta Belfort na 70. rocznicę jego wyzwolenia. Aktywnie uczestniczy w wielu przedsięwzięciach Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej, w którym jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego. W bunkrze przy ul. Daszyńskiego w Dzierżoniowie urządził Izbę Pamięci Żołnierza Polskiego i skutecznie zabiega o pozyskiwanie do niej eksponatów. Zainicjował akcję ufundowania i osobiście wykonał dla Koła Miejskiego ZWiRWP sztandar, którego uroczyste wręczenie i poświęcenie odbyło się 8 maja 2015 r. pod Pomnikiem Pamięci Losów Ojczyzny w tym mieście. W maju 2017 r. został mianowany do stopnia starszego kaprała Związku Strzeleckiego. Od 2015 r. jest

członkiem Zarządu Dolnośląskiego ZWiRWP. Od wielu lat zgłębia wiedzę o marszałku Związku Radzieckiego i Polski Konstantym Rokossowskim. Własnoręcznie wykonał kopie jego polskiego i radzieckiego mundurów. Przyjaźni się z wnukiem marszałka płk. inż. Konstantym Wilijewiczem Rokossowskim, który mieszka w Moskwie i często odwiedza rodzinne polskie strony swego dziadka.

Za osiągnięcia w działalności społecznej M. Zatorski wyróżniony został licznymi odznaczeniami, m. in. Srebrnym Krzyżem Za Zasługi dla ZWiRWP, Krzyżem LWP, Kombatanckim Krzyżem Czynu Frontowego 1 i 2 Armii WP, medalami: XX-lecia ZWiRWP, 70-lecia Odrodzonego Wojska Polskiego. Otrzymał medale rosyjskie: Sztandar Zwycięstwa Komitetu Pamięci Marszałka Georgija Żukowa, Medal Zwycięstwo 1945 Funduszu Pamięci Wodzów Zwycięstwa, Medal Marszałka Konstantego Rokossowskiego. Należy do grona najaktywniejszych działaczy ZWiRWP w skali kraju.

1 czerwca 2017 r. w mundurze żołnierza 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki wyruszył na wędrowkę historyczną po Białorusi. Celem podróży było miasteczko Lenino, gdzie w dniach 12-13 października 1943 r. swój chrzest bojowy otrzymała 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki, sformowana w ZSRR w maju 1943 r. w Sielcach nad Oką. Wyjaśnił, że od wielu lat zależy mu na pamięci o polskich żołnierzach, którzy szli ze Wschodu, walcząc ramię w ramię z żołnierzami Armii Czerwonej i wyzwalaając Polskę spod okupacji niemieckiej. Lenino jest ich symbolem, tak jak symbolem żołnierzy generała Andersa jest Monte Cassino, gdzie bohatersko ginęli. Uważa, że ani o jednych, ani o drugich nie powinniśmy zapominać, a z pewnością nie powinniśmy wartościować krwi przelanej przez Żołnierza Polskiego.

płk w st. spocz. mgr Krzysztof Majer

*A droga wiedzie w przód i w przód,  
Choć zaczęła się tuż za progiem  
I w dal przede mną mknie na wschód,  
A ja wciąż za nią – tak jak mogę...  
Skorymi stopy za nią w ślad –  
Aż w szerszą się rozplynie drogę,  
Gdzie strumień licznych dróg już wpadł...  
A potem dokąd? – rzec nie mogę.  
Bilbo Baggins, J.R.R. Tolkien*

**Marek Zatorski**

## **LENINO – TAM I Z POWROTEM**

Przed podróżą na Białoruś dnia 29 maja 2017 roku odwiedziłem kapitana WP (majora Związku Strzeleckiego) artylerzystę Juliana Lecha. W Jego imieniu zapalę znicz na cmentarzu w Lenino, ku pamięci Jego Towarzyszy walki, którzy padli w bitwie 12-13 października 1943 r. Uczestnik tej bitwy, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari kapitan Julian Lech urodził się 24 kwietnia 1924 r. w Chlewczanach. Wraz z rodziną 10 lutego 1940 r. został deportowany na Syberię. Ponieważ był wysoki, dobrze zbudowany, wysportowany – wyglądał poważniej niż wskazywała na to metryka. Pozwoliło mu to dodać sobie dwa lata, by dostać się do wojska. 4 maja 1943 r. wstąpił ochotniczo do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Otrzymał przydział do 2 pułku piechoty. Ukończył Szkołę Podoficerską Artylerii w specjalności wojskowej obsługa rusznicy 45 mm. Swoją chrzest bojowy przeszedł w słynnej bitwie pod Lenino 12-13 października 1943 r. na terenie Białorusi. Podczas bitwy dowodził działonem 45 batalionu 2 pułku piechoty. Brał udział w walkach o Przyczółek Warecko-Magnuszewski, w czasie walk o Pragę został ciężko ranny. Wbrew lekarzom 14 września 1944 r. uciekł ze szpitala w Mińsku Mazowieckim i dołączył do swojej baterii. Uczestniczył w wyzwoleniu Warszawy 17 stycznia 1945 r., a następnie w walkach o Bydgoszcz, Wał Pomorski, Cedynię, Siekierki. Forsował Odrę i Starą Odrę. Przez Oranienburg dotarł do Berlina, uczestniczył w zdobywaniu politechniki. Po zwycięskim zakończeniu wojny był w wojsku, ale 10 lipca 1957 r. został z niego zwolniony. W latach 1957-1979 pracował w Kopalni Węgla Kamiennego „Wałbrzych”, a w latach 1981-1990 w Urzędzie Miejskim Wałbrzycha. W 1999 r. zainicjował utworzenie w Wałbrzychu koła Związku Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i został jego prezesem. Po przekształceniu koła w oddział powiatowy Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego nadal kieruje pracą związkową.

## Dzień 1

Dnia 1 czerwca 2017 r. rozpoczęła się moja podróż do Lenino, na wschodnie rubieże Białorusi. Ubrałem się w mundur żołnierza I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, wziąłem spakowany plecak i atrapę karabinu z czasów wojny. Z domu wyszedłem o godz. 10:00. Pieszko przeszedłem do Łagiewnik, pobliskiej wioski oddalonej o 2,5 km. W sklepie przy przystanku autobusowym zaopatrzyłem się w karton. Wypisawszy na nim WROCŁAW ustawiłem się w odpowiednim miejscu. Był to mój pierwszy podróżniczy autostop w życiu, a złapałem go już po 3 minutach! Kierowca osobówki był łysy, o przyjaznym spojrzeniu. Wsiadłem i ruszyliśmy. Rozmowy w aucie toczyły się o historii żołnierzy polskich, o rzezi wołyńskiej i o mojej podróży. Okazało się, że nasi dziadkowie pochodzą z tych samych terenów II RP – Wołynia. W samo południe dotarłem na przedmieścia Wrocławia, gdzie się pożegnaliśmy.

Pieszko ruszyłem do centrum miasta. W okolicach Dworca Głównego przypadkowo spotkałem mojego wrocławskiego kolegę związkowego kapitana Janusza Fukse. Na kilka tygodni przed podróżą udzielił mi on kilku porad odnośnie wyprawy na Białoruś. Na jego wniosek prezes Dolnośląskiego Oddziału ZWiRWP płk Krzysztof Majer wystawił oficjalne pismo do władz administracyjnych Polski i Białorusi, tłumacząc w nim cel mojej podróży i prosząc o udzielenie wszelkiej pomocy. Pismo to wielokrotnie okazywałem na Białorusi. Po kilku minutach rozmowy kpt. J. Fuksa życzył mi powodzenia w wyprawie i pożegnaliśmy się uściskiem dłoni.

Po dotarciu do rynku spotkałem się tam z moim serdecznym kolegą Tomkiem Bielakowskim ps. *Waciak*. Znamy się już od ponad 5 lat w ramach mojego członkostwa w Grupie Rekonstrukcji Historycznej Festung Breslau, wraz z nim odtwarzamy sylwetki żołnierzy Armii Czerwonej. Z *Waciakiem* pieszko poszliśmy do jego domu. Nie ukrywam, że zmęczenie dawało mi się we znaki. Czułem ból ramion od wrzynających się szelek plecaka, miałem obtarty palec u nogi po źle ułożonej wkładce. W domu *Waciaka* wziąłem prysznic, po czym poszliśmy do pobliskiej pizzerii. Po powrocie uznałem, że muszę odpocząć i zrobiłem sobie dwu- i półgodzinną drzemkę. Następnie obejrzelśmy film *Gwiezdne wojny*, w międzyczasie rozmawiając o mojej podróży. O godz. 1:00 w nocy *Waciak* odwiózł mnie samochodem na dworzec autobusowy, gdzie wsiadłem do autokaru na Warszawę.

Tak zakończył się mój pierwszy dzień podróży, okupiony uszkodzonym palcem stopy, który dawał się we znaki przez całą drogę.

## Dzień 2

Do Warszawy dotarłem o godz. 6:40, czyli sporo przed czasem. Wsiadłem w metro. Dotarłem do centrum miasta. Na ławce przy Pałacu Kultury i Nauki (kiedyś im. Józefa Stalina) zjadłem śniadanie, umyłem zęby i w ciepłych

promieniach słonecznych uzupełniłem dziennik wyprawy. Następnie pieszo poszedłem pod *Syrenkę Warszawską* na wybrzeże Kościuszkowców, a potem pod *Pomnik Kościuszkowców*, upamiętniający przeprawę żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki na pomoc powstańczej Warszawie w 1944 r. Pod pomnikiem umówiłem się z kolegą Ireneuszem Jarmołowiczem – *Irkiem*, który tak samo jak *Waciak* należy do GRH Festung Breslau. Wsiadliśmy w auto i pojechaliśmy do jego antykwariatu, aby posiedzieć i pogadać. Na podróż Irek sprezentował mi latarkę z paralizatorem, mówiąc: „Przyda Ci się, miej go zawsze pod ręką”. Do tego podarku jeszcze wrócę w dniu 5 podróży.

O godz. 11:30 dotarłem pod blok mojego brata, bratowej i bratanka. Zjadłem obiad, wybawiłem się z bratankiem na zapas i poszedłem na miasto. Pod urzędem poczty na ul. Świętokrzyskiej spotkałem się z płk Tadeuszem Kowalczykiem. Poszliśmy do pobliskiej knajpy na herbatę. Godzinne spotkanie pozwoliło na załatwienie spraw organizacyjnych Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej, do którego to stowarzyszenia również należę. Tadeusz przekazał mi ciekawe wskazówki i adresy osób, które mogą mi pomóc podczas podróży.

Na godz. 17:00 tego samego dnia w *Barze Bolek* na polu Mokotowskim umówiłem się z płk. Wacławem Feryńcem, synem kombatanta wojennego, uczestnika Bitwy pod Lenino, kawalera Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (również) płk. Wacława Feryńca, którego czołg uczestniczący w Bitwie pod Lenino znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Na godz. 19:30 dotarłem do domu brata. Kolacja, pogawędki i do spania.

### Dzień 3

Pobudka o 4:30, śniadanie, zebranie całego majdanu i w drogę. Brat autem zawiózł mnie na przedmieścia warszawskie na trasę terespolską. Po 10 minutach łapania stopa zatrzymała się osobówka, kierowca podwiózł mnie na kilkadziesiąt kilometrów przed Mińsk Mazowiecki. Tam złapałem tira. Było to moje pierwsze zetknięcie z tym środkiem lokomocji. Za kierownicą siedział młody chłopak przed trzydziestką. Rozmowa toczyła się o mojej podróży, historii, a przede wszystkim o prostych sprawach życiowych. Z racji, że kierowca zjeżdżał z mojej trasy, przez SiBi-radio zorganizował mi kolejnego tirowca, który podwiózł mnie do Międzyrzecza Podlaskiego. Po dotarciu udałem się na pobliską stację benzynową uzupełnić dziennik podróży i zjeść śniadanie.

Przed południem dotarłem do Białej Podlaskiej samochodem osobowym. Podczas rozmowy z kierowcą dowiedziałem się, że w Terespolu czynna jest 24 godziny *Biedronka*, a to bardzo istotne w moim przypadku, ponieważ nie wiedziałem, o której godzinie dotrę nad granicę, a warto byłoby tam wstąpić po drobne zaopatrzenie. Jak za każdym razem, wzbudziłem zaciekawienie kierowcy swoją eskapadą na wschód.

Wysiadłem na obwodnicy Białej Podlaskiej, przy centrum handlowym. Za

jednym ze sklepów odpocząłem i ruszyłem do centrum miasta celem jego zwiedzenia. Dojście do rynku zajęło mi jakieś 30 minut. Usiadłem w rynku na murku pod drzewem. Wybiło południe, więc postanowiłem coś zjeść na ciepło. W pijalni *Warka* zamówiłem żeberka, jak się okazało bardzo dobre, w dużej ilości i za dość niską cenę. Po obiedzie w końcu rozpocząłem czytać moją ulubioną książkę „Władca pierścieni” tom drugi „Dwie wieże” autora J.R.R. Tolkiena. Książka dodawała mi otuchy na trasie w chwilach smutku i zwątpienia, bo przecież główny jej bohater pomimo trudności w pieszej podróży w złowrogich krainach do celu doszedł i wrócił do swego domu.

Po dwóch godzinach laby poszedłem do nieodległego parku, biblioteki i muzeum Radziwiłłów. Na terenie dziedzińca pałacu odbywała się zabawa zorganizowana dla dzieci, zapewne z okazji Dnia Dziecka. Wśród młodzieży usłyszałem dość liczną i zorganizowaną grupę białoruskiej szkoły podstawowej. Na godz. 17:00 dotarłem na swoje przyszłe obozowisko po drugiej stronie ulicy centrum handlowego. Po umyciu się poszedłem spać. Jak się okazało, mój śpiwór (własnej roboty) nie spełniał wymagań i mnie srodze zawiódł. Przez to, że był wykonany z pianki, która nie przepuszcza powietrza, spociłem się niemiłosiernie i zmuszony byłem do przebrania spodni i założenia dodatkowej bielizny. Noc była dość chłodna, kilka razy się budziłem z nadzieją, że ujrzę słońce, które swoimi promieniami rozgrzeje zmarznięte ciało.

## **Dzień 4**

Wstałem o godz. 6:00, spakowałem się, zjadłem śniadanie, umyłem. Poszedłem do centrum handlowego, aby zaopatrzyć się w porządną śpiwór bądź koc. Okazało się, że sklepy były zamknięte z powodu święta kościelnego. Nie tracąc czasu poszedłem łapać stopa na Terespol. Przez 30 minut nikt się nie zatrzymał, mimo dużego ruchu osobowego, jak i ciężarowego. Nagle przypadek zrządził, że zatrzymał się młody chłopak – Łukasz Sawczuk, z propozycją zabrania mnie do Kobylan na tamtejszy piknik strzelniczy. Bez namysłu się zgodziłem. Na miejscu, czyli strzelnicy na terenie fortyfikacji Twierdzy Brzeskiej, był już Maksymilian Karmasz – główny organizator. Rozłożyliśmy rzeczy z samochodów, przyjechały inne osoby z Klubu Strzeleckiego KALIBER. Praca szła w najlepsze: rozkładanie namiotów, ustawianie krzeseł i porządkowanie całego terenu.

O godz. 13:00 oficjalnie otwarto uroczystość. Państwo Karmasz Emilia i Andrzej zaprosili mnie do swojego namiotu Lasów Państwowych Nadleśnictwa Chotyłów. Wszyscy byli pod wrażeniem, gdy opowiadałem, jaki jest mój cel podróży. Na piknik przybyła też grupa rekonstrukcyjna odtwarzająca partyzantów polskich, z którymi pośpiewałem pieśni wojenne. W międzyczasie pan Andrzej Karmasz oprowadził mnie po ruinach Twierdzy Brzeskiej. Byłem i jestem pod wrażeniem, co tam zobaczyłem. Potężne, grube mury, długie przecinające się korytarze. Choć wewnątrz zostało ograbione ze



wszystkich elementów wyposażenia, sama budowla robi ogromne wrażenie. Jak się dowiedziałem, przed wojną w tej części twierdzy (dziś z polskiej strony granicy) znajdował się skład benzyny. Podczas okupacji okoliczna ludność chodziła tu na szaber, aż pewnego dnia z niewiadomych przyczyn magazyn paliw wybuchł, zabijając kilkanaście i raniąc kilkadziesiąt osób. Po wojnie teren twierdzy był niedostępny dla ludności cywilnej.

Nastąpiła chwila pożegnania. Wszyscy, którzy mnie tam poznali, życzyli wszystkiego co najlepsze, abym dotarł bezpiecznie do Lenino i wrócił do domu. Po godz. 15:00 brat pani Emilii zawiózł mnie autem pod dworzec kolejowy w Terespolu. Na przywitanie wyszli dwaj panowie ze Straży Ochrony Kolei. Poinformowali mnie, że dworzec jest czynny całodobowo i mogę tu nocować. Panowie SOK-iści, oczywiście jak wszyscy inni na mojej drodze, nie ukrywali podziwu i mojej odwagi w podróży na Białoruś w polskim mundurze i na dodatek z bronią atryną, ale mimo wszystko bronią. Zaproponowali mi jeszcze, abym poszedł do pobliskiego motelu, bo stawki za pokój ponoć są nieduże. Tak zrobiłem. Po drodze mijalem bar, w ogródku którego siedziało trzech panów i jedna pani. Zawołali mnie do siebie, postawili napój i po 15 minutach rozmowy jeden z nich, pan Michał, zaprowadził mnie do wspomnianego motelu. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu opłacił mi nocleg.

Wszedłem do pokoju, rzuciłem wszystkie toboły, wziąłem prysznic. Po uporządkowaniu swoich rzeczy poszedłem na miasto. W ogródku piwnym ta sama ekipa dalej sęczyła piwo. Podeszedłem, porozmawialiśmy i znów ten sam pan Michał zabrał mnie do baru i opłacił śniadanie dnia następnego. Podziękowawszy odmeldowałem się i poszedłem na miasto. Miastem tej miejscowości bym nie nazwał, gdyby nie mnogość kantorów i małych przydomowych sklepów i całodobowa *Biedronka*, do której jednak nie zaszedłem. Idąc główną ulicą minąłem kościół katolicki dość dużych rozmiarów, pomnik 300-lecia nadania praw miejskich Terespolowi 1697-1997, pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej, upamiętniający wyzwolenie miasta 28 lipca 1944 r. przez wojska 1 Frontu Białoruskiego marszałka Konstantego Rokossowskiego. Kolejno był jeszcze pomnik poświęcony Tadeuszowi Kościuszce „W 220-rocznicę insurekcji kościuszkowskiej oraz bitwy pod Terespołem 19 września 1794 r. pamięci Naczelnika Tadeusza Kościuszki.” Ciekawym kolejnym obiektem na mojej drodze w stronę przejścia granicznego była cerkiew prawosławna, bardzo ładnie zadbane, zarówno budynek, jak i cmentarz. Ostatnim punktem mojego spaceru był terminal przejścia granicznego. Zrobiłem kilka pamiątkowych zdjęć i wróciłem do motelu. O godz. 22:00 poszedłem spać.

## Dzień 5

Obudziłem się o godz. 6:00, umyłem się, ogoliłem i o godz. 8:00 poszedłem do pobliskiego sklepu kupić bułki i czekoladę na dalszą drogę. Bar,

w którym miałem zjeść śniadanie, był zamknięty, bo jak się okazało właściciel dnia poprzedniego dość mocno popił. Przyjechał dopiero po godz. 10:00. Szybko zjadłem śniadanie w postaci kebaba. Porozmawiałem chwilę z panem Michałem i właścicielem, po czym poszedłem do motelu zabrać swoje rzeczy i ruszyłem na dworzec kolejowy. W kasie kupiłem bilet do Brześcia za 16,90 zł i poszedłem na odprawę celną, na której sprawdzono mój paszport i karabin. Chwilę porozmawiałem z polskimi celnikami i wsiadłem do wagonu. Odjazd nastąpił punktualnie.

Okolo godz. 12:00 dotarłem na dworzec kolejowy w Brześciu. Dużo tu było ludzi, z których większość to muzułmanie nie mówiący po rosyjsku. Wypisałem kartę migracyjną i dałem paszport do sprawdzenia. Dokumenty były bez zarzutu, wiza w porządku. Nastąpiła kontrola bagażu. Pierwszy problem: karabin. Trzech oficerów, w tym major – postawny, starszy służbista z wąsem i dwóch kapitanów. Oglądali z każdej strony, pytali innych kolegów czy jest legalny i czy nie da się z niego strzelać. Dalszą rewizję przeprowadzała kobieta ok. 30 lat o długich, rozpuszczonych blond włosach i w okularach. Miła i sympatyczna, lecz służba to służba. Sprawdzala każdą torbę, manierkę z wodą, ładownice, a wszystkiemu przyglądał się wspomniany nadgorliwy służbista celny major. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie latarka z paralizatorem, którą pożyczył mi kolega Irek w Warszawie. Zabrali mnie na bok, napisałem stosowne oświadczenie, że posiadam „elektroszoker”. Następnie przez służbę celną zostałem odprowadzony do pociągu na Terespol, czyli do domu. Po drodze anulowano mi wizę. Stresu było dość dużo, przez co ciężko było mi się dogadać z celnikami. Przed wejściem do pociągu pani celnik, która mnie rewidowała, powiedziała, abym paralizator zostawił w Polsce i wrócił kolejnym pociągiem. Gdy wsiadłem do pociągu, emocje mnie opuściły i w duchu zacząłem się śmiać z tego, że będę miał co opowiadać znajomym.

Po godz. 14:00 wjechałem do Terespolu, opowiedziałem strażnikom całą historię, śmiechu było co niemiara. Obiecali mi, że będą równie intensywnie przeszukiwać Białorusinów, tak jak oni mnie. Kupiłem drugi bilet do Brześcia na godz. 15:12. W pociągu opowiedziałem swoją historię Białorusinom, którzy siedzieli obok mnie. Śmiech, ale i podziw, że nie zrezygnowałem i dalej jadę, nie patrząc na przeciwności. Po raz drugi dotarłem do Brześcia, celnicy białoruscy obsługiwali mnie tym razem z uśmiechem na twarzy, oprócz pana majora, który tym razem sam osobiście mnie sprawdzał, lecz dość powierzchownie. Upagniona chwila nastąpiła, wyszedłem z dworca kolejowego i ujrzałem Białoruś na własne oczy!

Przy dworcu oporządziłem się, napiłem wody. Podszedł do mnie milicjant, sprawdził broń i dokumenty. Ruszyłem w drogę na Twierdzę Brzeską. Jeszcze koło dworca podszedł do mnie znajomy Białorusin Mikołaj, po pięćdziesiątce, mojego wzrostu, ciemnej karnacji, którego poznałem w pociągu trzydzieści minut wcześniej. Poszedłem z nim przez centrum miasta koło głównego budynku administracyjnego na Plac Lenina, na którym stoi pomnik

wodza Rewolucji Październikowej z wzniesioną ręką wskazującą na zachód. Z panem Mikołajem rozstaliśmy się na ulicy Maszerowa. Mikołaj przyjechał do Brześcia w odwiedziny do córki i wnuczki albo wnuczka, świadczyła o tym paczka pampersów kupiona w Polsce.

Po 3 kilometrach doszedłem do twierdzy. Wejście doń robi wielkie wrażenie, u wrót rozbrzmiewa hymn Wielkiej Wojny Ojczyźnianej *Święta wojna*. Na straganie z militariami na terenie twierdzy poznałem małżeństwo Białorusinów. Żona Wołodi bardzo dobrze mówiła po polsku, ponieważ jej korzenie po dziadku są polskie. Wołodia był mną zaciekawiony, sam zresztą działał w rekonstrukcji historycznej. Wypytywał o polską rekonstrukcję, stosunek do Armii Czerwonej, jak i do dzisiejszej Białorusi.

Zostawiłem u nich swoje rzeczy i poszedłem zwiedzać twierdzę. Bardzo wymowne i wzruszające są tamtejsze pomniki poświęcone bohaterstwu żołnierzy z 22 czerwca 1941 r., broniących ojczyzny przed niemieckim najeźdźcą. Przy tablicach upamiętniających poległych w pierwszych dniach wojny leżą świeże kwiaty, a z głośników sący się żałobna muzyka doprowadzająca do łez. Ponad godzinę zeszło mi na zwiedzanie twierdzy. Ok. godziny 17:00 poszedłem do stoiska, gdzie zostawiłem swoje rzeczy. Wołodia zaproponował, że odwiezie mnie na drogę wylotową na Kobryń na ulicę Moskiewską.

Miasto Brześć jest bardzo ładne, szerokie ma ulice, dość duży jest ruch zarówno nowych, jak i starych wysłużonych aut. Na ulicy Moskiewskiej stoją pomniki *Miast Bohaterów* na całej jej długości pośrodku jezdni między dwoma pasami ruchu.

Wołodia zawiózł mnie na granice miasta i po 30 minutach złapałem stopa do Żabinki. Kierowca Kirył zaproponował mi nocleg. Zgodziłem się. Po drodze zabraliśmy jeszcze jedną autostopowiczkę, która również zmierzała do Żabinki. Po przyjeździe do miasta Kirył zrobił mi prezent i pokazał wszystkie pomniki poświęcone wojnie 1941-1945 na terenie miasta.

Około godziny 20:00 zajechaliśmy do jego domu na przedmieściach. Dom w surowym stanie z zewnątrz (nowy dom), w środku bardzo ładnie urządzony. Na przywitanie ojca oraz mnie wybiegło dwóch jego synów Mark 6 lat i Dawid 12 lat, fascynaci militariów. Od samego początku przypadłem im do gustu. Kirył miał jeszcze osiemnastoletnią córkę i żonę. Tymczasowo mieszkał z nimi ojciec żony Kiryła, Rosjanin Jurij, marynarz floty handlowej z Petersburga (Leningradu). Rozgościłem się, zjadłem sytą kolację w postaci zupy (krupnik, ziemniaki i mięso) i makaron z parówkami. Tego drugiego dania już nie dojadłem, więc zostało mi na śniadanie dnia następnego. Przy alkoholu, słoneczniku, czekoladzie i pomarańczach siedzieliśmy we trójkę: Polak, Białorusin i Rosjanin, gawędząc o polityce, relacjach między naszymi krajami i o historii. Jurij opowiadał, że w latach 70-tych przy pływał do Gdańska na okręcie towarowym, aby Polacy go wyremontowali. Teść Kiryła urodził się i wychował w Petersburgu, *Piterze*, jak go tam pieśczośliwie zwa. Na starość

postanowił kupić działkę na Białorusi, niedaleko domu Kiryła i do tej pory buduje tam swój domek. Przy stole siedzieliśmy do północy. W międzyczasie wziąłem prysznic. Po północy poszedłem spać.

## Dzień 6

Wstałem o godzinie 08:00, zjadłem śniadanie. O godzinie 09:00 ja, Kirył, Jurij, Dawid i córka Kiryła pojechaliśmy na stację kolejową w Żabince. Jurij wysiadł przy urzędzie pracy, reszta na dworcu. Spotkała mnie kolejna niespodzianka. Kirył kupił mi bilet kolejowy do Kobrynia.

W pociągu poznałem młodego chłopaka z *kartą Polaka*, z którym zamieniłem kilka miłych zdań. Po 30 minutach wysiadłem na dworcu kolejowym miasta Kobryń. Z mapą w ręku pomaszerowałem do centrum miasta. Na odpoczynek zatrzymałem się przy cerkwi nieopodal rzeki Bony i tamtejszego głównego mostu na ulicy Lenina. Odpocząłem i uzupełniłem dziennik. W międzyczasie porozmawiałem ze starszymi osobami, które w tym czasie robiły porządki wokół cerkwi.

Po półgodzinie ruszyłem dalej do Muzeum Suworowa. Z racji, że nie miałem przy sobie białoruskiej waluty, poszedłem do pobliskiego banku. Wszedłem, przywitałem się, pracownika ochrony poinformowałem, że mój karabin to atrapa. Jedna pani pomogła wybrać mi numer z automatu kolejkowego i stanąłem w kolejce. Po 5 minutach przyszedł szef ochrony i poprosił mnie ze sobą, zabierając mój karabin. Wszystko spokojnie i kulturalnie, bez emocji i szarpaniny. W biurze skserował mi wszystkie dokumenty (paszport, bilety podróży, pismo od ZWiRWP), zadzwonił na milicję. W międzyczasie zrobił mi herbatę i poczęstował czekoladą. W oczekiwaniu na milicję razem poszliśmy na dół i tym razem bez kolejk wymieniłem euro na białoruskie ruble.

Milicjantów przyjechało dwóch, młodych chłopaków w pełnym rynsztunku bojowym, z kaskami, tarczami i pałkami. Poprosili mnie ze sobą. Kierownikowi ochrony powiedziałem: „Spasibo Wam za czaj, do swidanija”. Na moje słowa wszyscy zgromadzeni wybuchnęli śmiechem, bo cała sytuacja była bardzo, ale to bardzo komiczna.

Z uśmiechem na twarzy pod eskortą wsiadłem do milicyjnego wysłużonego radiowozu. W tym czasie nie było we mnie żadnych negatywnych emocji, wręcz przeciwnie śmiech z całej tej komicznej sytuacji i zaangażowania tak dużych środków z powodu mojej osoby i mojego drewnianego karabinu. Przez miasto na komendę jechaliśmy około 15 minut. Dzięki temu przez okno samochodu miałem okazję zobaczyć miasto, a panowie milicjanci dość szczegółowo opisywali mi budynki i historię miasta. Przywieziono mnie na główny posterunek milicji miasta Kobryń. Powiedziano mi, abym poczekał 15 minut na osobę, która będzie mnie przesłuchiwać. Pierwszą osobą był cywil. Pytał mnie o wszystko: cel podróży, gdzie mieszkam, gdzie pracuję, czy mam

rodzeństwo, dlaczego jestem prezesem Koła Miejskiego ZWiRWP w Dzierżoniowie, o to czy brat był w wojsku itp. Na koniec zapytał, skąd znam tak dobrze język rosyjski. Opowiedziałem że z internetu, że słucham muzyki. Poprosił mnie o podanie, jakiej rosyjskiej muzyki słucham, odpowiedziałem, że na przykład Chór Aleksandrowa, poprosił abym podał tytuł jakiejś piosenki, odpowiedziałem: *Katiusza*, poprosił abym zacytował pierwszą zwrotkę, tak też uczyniłem. Kolejną osobą, która mnie przesłuchiwała, był podpułkownik milicji, miły i sympatyczny, tak samo zadawał mnóstwo bardzo podobnych pytań. Ostatnim z przesłuchujących mnie był komendant milicji w stopniu pułkownika, dość srogi i chamski. Uderzał ręką w stół i krzyczał : „Co by było, gdybym ja do Polski przyjechał na wojennym czołgu T-34 w mundurze historycznym!? Co by Wasza władza na to powiedziała?!” Odpowiedź moja, mimo lekkiego stresu, była dość lakoniczna: „Obywatelu pułkowniku, przyjdźcie to zobaczycie, ja nie mam pojęcia...” Z ust komendanta poleciało jeszcze kilka głośnych pytań i kilka uderzeń w stół, ale im dłużej rozmowa trwała, schodziła na boczne tematy. Choćby taki, że komendant nie tak dawno oglądał film *Czterej pancerni i pies*, że bardzo go lubi i że na nim się wychował.

Po 2,5 godzinie spędzonych na milicji polecono mi, abym udał się do pobliskiego sklepu i kupił sobie cywilne ubranie. Tak też zrobiłem. Zostawiwszy bagaż, w mundurze garnizonowym poszedłem do oddalonej o jakieś 700 metrów galerii. Na komisariacie przebrałem się, pożegnał mnie miły i sympatyczny podpułkownik milicji, życzył mi wszystkiego dobrego, abym szczęśliwie dotarł do Lenino i wrócił bezpiecznie do domu.

W cywilnym ubraniu z ekwipunkiem na plecach i pasie poszedłem do centrum miasta. Jak się okazało, Muzeum Suworowa w ten dzień (poniedziałek) było zamknięte. Poszedłem więc odpocząć do parku jego imienia. Potem udałem się na drogę wylotową. Na stacji benzynowej złapałem transport do Baranowicz. Kierowca Żenia z Brześcia jechał do Mińska. Po drodze trochę porozmawialiśmy o zespołach muzycznych, rockowych, tzn. bardziej on opowiadał, a ja słuchałem, bo z rockiem nie mam nic wspólnego.

Wysiadłem na zjeździe 6 kilometrów od Baranowicz. Z Żenią zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie i poszedłem pieszo jakieś 4 kilometry w nadziei, że dotrę na przedmieścia. Okazało się, że wybrałem złą drogę i zaszedłem do stacji benzynowej koło tej samej drogi – autostrady M1, którą jechałem. Robiło się ciemno, postanowiłem tam spać. Obóz rozbiłem ok. 100 metrów od stacji. Walcząc z mnóstwem komarów w końcu zasnąłem.

## Dzień 7

O godzinie 6:00 obudził mnie chłód. Rozprostowałem kości, spakowałem dobytek i poszedłem coś zjeść do knajpy obok stacji benzynowej. Zjadłem bliny z dżemem i kanapkę z serem żółtym i mięsem z kurczaka na gorąco. Okazało się, że w barze jest WiFi, mogłem skontaktować się ze światem, że

przekroczyłem granicę i wszystko przebiega prawidłowo. Po śniadaniu poszedłem łapać stopa obok stacji benzynowej. Po 15 minutach pytania przyjeżdżających kierowców zabrałem się starym, rozklekotanym Audi z dwoma chłopakami. Dużo po drodze porozmawialiśmy, dzięki czemu droga do stolicy Białorusi przebiegała dość szybko.

Wysadzili mnie koło stacji metra na Prospekcie Dzierżyńskiego. Stamtąd odebrał mnie kolega, którego poznałem kilka dni wcześniej poprzez internet, Dionizy Salach, o polskich korzeniach. Zawiózł mnie do hotelu, w którym zapłacił nocleg za pierwszy dzień 30 rubli w pokoju 1-osobowym. Ja za 12 rubli wykupiłem kolejną noc w pokoju 3-osobowym, w którym przebywał tylko jeden lokator. Zaczął padać deszcz, więc postanowiłem całe popołudnie pozostać w hotelu. Dzięki darmowemu internetowi po raz drugi miałem kontakt ze światem. Opublikowałem całą relację z Brześcia, Żabinki i Kobrynia oraz odpisałem na wiadomości.

## **Dzień 8**

Dzień ósmy podróży rozpoczął się o godzinie 6:00. Godzinę później postanowiłem pójść na miasto, wcześniej zjadłszy śniadanie w postaci 3 dużych blinów. Ubrałem mundur garnizonowy, czyli rogatywkę, bluzę mundurową, spodnie, buty, pas, wziąłem manierkę i torbę na maskę przeciwgazową, w której trzymałem niezbędne przedmioty, tj. apteczka, ładowarki, zapasowy telefon itp. Jak się okazało, w tym samym hotelu mieszkała od kilku dni grupa Polaków z firmy Metal-Fach z Sokółki. Przed moim wyjściem na miasto miałem okazję przedstawić się i pokrótce opowiedzieć o swojej podróży.

Pierwotnie w centrum miasta miałem iść pieszo, ale okazało się, że pod blokiem jest pętla autobusowa. Jedną ze starszych pań zapytałem, czy dojadę do centrum, odpowiedziała twierdząco i za 1 rubla (ok. 2 zł) prywatnym busem pasażerskim po około 15 minutach dojechałem do centrum.

Wysiadłem na ulicy Niezawisłości przy Parlamencie Białoruskim. Ogrom budynków robi wielkie wrażenie, prawdziwy socrealizm z wielkim Leninem przed najważniejszym budynkiem państwowym na Białorusi. Ogrom placów i szerokość ulic wywierały ogromne wrażenie i zarazem sprawiały, że bardzo mało osób porusza się po centrum piechotą. Chodzenie po nieznanym mieście bez mapy jest dość problematyczne, więc postanowiłem zaopatrzyć się weń. Za 2 ruble i 69 kopiejek kupiłem mój niezbędnik, którego nie wydrukowałem w domu. Po zwiedzaniu centrum udałem się w drogę do Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945.

Idąc przez miasto zapytałem siedzącego na ławce w parku pana o drogę. Okazał się nim pan Stanisław, o polskich korzeniach. Zaoferował wspólną drogę do muzeum. Kupił mi bilet komunikacji miejskiej i autobusem pojechaliśmy bezpośrednio pod samo muzeum. Na pożegnanie zrobiłem sobie pamiątkowe zdjęcie z panem Stanisławem i się rozstaliśmy.

Bilet do muzeum kosztował 8 rubli plus 1,5 rubla za możliwość robienia zdjęć. Wystawa zrobiła na mnie duże wrażenie: ogrom pamiątek, medali, mundurów, broni, pojazdów. Wszystko dobrze i wyraźnie zaprezentowane i opisane. Wystawa zaczyna się od dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku. Potem jest 1 września 1939 r. Niestety, nic nie wspomniano o napaści na Polskę 17 września przez Armię Czerwoną. Dla mnie najciekawszą była ekspozycja związana z marszałkiem Rokossowskim, zwłaszcza jego mundur z lat 60. i popiersie. W muzeum spędziłem ponad 2 godziny, potem poszedłem na godzinę do Parku Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, który znajduje się przy muzeum. Przed godziną 12:00 zjadłem obiad. Następnie jeszcze raz zwiedziłem centrum miasta i postanowiłem pieszo z mapą w ręku dotrzeć do hotelu, co stanowiło nie lada wyzwanie, bo przejście 7 kilometrów zajęło sporo czasu.

Dotarłszy do hotelu na schodach spotkałem Polaka pana Janusza, menedżera wspomnianej firmy. Zaprosił mnie na kolację do pokoju, w którym mieszkała grupa z tej firmy. Jak się okazało do Mińska przybyli kilka dni wcześniej na wystawę rolniczą, by prezentować swój sprzęt rolniczy produkowany w Sokółce, m.in. przyczepy, agregaty do wyrabiania gleby, podnośniki i inne. W pokoju stół był bogato zastawiony w jedzenie i alkohole. Przy stole było nas sześć osób, w tym jedna pani. Siedzieliśmy do godz. 23:00, jedząc, pijąc i rozmawiając o czym się da. Pan Janusz zaproponował mi wspólne uczestnictwo w prezentacjach rolniczych następnego dnia.

\* \* \*

Konstanty Rokossowski (1896-1968) urodził się w Warszawie. Osierocony podjął pracę robotnika, a po wybuchu I wojny światowej wstąpił do armii carskiej. Był kawalerzystą. Gdy powstała Armia Czerwona, Konstanty został dowódcą eskadronu, później pułku i walczył na Syberii. W 1926 r. ukończył wyższą szkołę kawaleryjską. Dowodził kolejno brygadą, dywizją i korpusem kawaleryjskim. W 1937 r. oskarżony o szpiegostwo na rzecz Polski i Japonii został aresztowany, trzy lata był więziony i torturowany. Zwolniony z więzienia w marcu 1940 r. został mianowany dowódcą 5 korpusu kawalerii, a po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej 9 korpusu zmechanizowanego, następnie 16 armii. Pod Moskwą został ciężko ranny. Dowodził kolejno frontami: Briańskim, Dońskim, Centralnym i I Białoruskim. Dowodził w bitwach stalingradzkiej, kurskiej, w walkach na Białorusi, na wschodzie Polski. W czerwcu 1944 r. został marszałkiem Związku Radzieckiego. Gdy wojska Rokossowskiego zajęły warszawską Pragę we wrześniu 1944 r. podczas Powstania Warszawskiego, Stalin przeniósł marszałka na stanowisko dowódcy II Frontu Białoruskiego, walczącego wówczas w Prusach Wschodnich. Po zajęciu tego terenu dowodził wojskami w operacji pomorskiej, a następnie berlińskiej. Został dwukrotnie uhonorowany tytułem Bohatera Związku Radzieckiego i odznaczony najwyższym radzieckim Orderem Zwycięstwa, a także polskim Orderem Virtuti Militari z Gwiazdą. Od maja 1945 r. był naczelnym dowódcą Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej w Legnicy. 24 czerwca 1945 r. dowodził paradą zwycięstwa w Moskwie. 6 li-

stopada 1949 r. jako marszałek Polski objął stanowisko ministra obrony Rzeczypospolitej Polskiej. W 1956 r. powrócił do ZSRR, gdzie został wiceministrem obrony, w 1957 r. dowódcą Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego, a następnie generalnym inspektorem sił zbrojnych. Napisał książkę wspomnieniową pt. *Żołnierski obowiązek*. Urna z jego prochami spoczęła w murze kremlofskim.

## Dzień 9

Obudziłem się, zjadłem śniadanie, umyłem się, spakowałem. O 8:45 wyjechaliśmy samochodem na prezentacje, które odbywały się na przedmieściach Mińska. Firma Metal-Fach wystawiała na zewnątrz hali swój sprzęt obok innych firm z całego świata, tj. z Niemiec, Kanady, Francji, Rosji, USA i innych krajów. Wewnątrz hali wystawiały się inne polskie firmy, których nazw już nie pamiętam. Była też reprezentowana polska ambasada, która zachęcała do współpracy z polskimi firmami. Na stoisku ambasady miałem okazję porozmawiać z ministrem rolnictwa Republiki Białorusi. Był zafascynowany moją wędrówką i życzył mi powodzenia w dalszej drodze.

O godzinie 12:00 moi nowi przyjaciele z Polski zawieźli mnie na dworzec kolejowy w centrum miasta, skąd pojechałem do Mohylewa za 4 ruble. Podróż trwała około 3 godziny i o 18:53 byłem już na docelowej stacji kolejowej, gdzie czekał na mnie dyrektor Domu Polskiego Jerzy Żurawowicz. Bardzo miły i serdeczny pan, który mówi piękną polszczyzną. Od wielu już lat jest dyrektorem Domu Polskiego, krzewiąc polskość wśród tamtejszych obywateli Białorusi o polskich korzeniach. Autobusem miejskim pojechaliśmy do hotelu przy ulicy Mira 6. Hotel dość drogi, bo pokój kosztował 25 rubli, a warunki mieszkaniowe były bardzo skromne.

Pan Żurawowicz zaproponował zapoznanie się z miastem i wizytę w Domu Polskim. Przez ponad 2 godziny zwiedzaliśmy miasto, bardzo ładne, zadbane, kolorowe, z mnóstwem zabytków, parków, pomników, barów i restauracji. Następnie poszliśmy na herbatę do siedziby tamtejszej Polonii przy ulicy Pożarnyj Zaułek 3. Kolację zjadłem w restauracji znajdującej się pod siedzibą, w piwnicy Domu Polskiego. Kolacja była regionalna, w postaci placków ziemniaczanych, śmietany i warzyw, podczas której pan Jerzy opowiedział o swojej wieloletniej działalności społecznej. Po godzinie 21:00 wraz z panem Jerzym dotarliśmy pod mój hotel, gdzie się pożegnaliśmy.

## Dzień 10

Dziesiątego dnia podróży wstałem jak zawsze wcześnie, śniadanie zjadłem w hotelowym barze. Nie tracąc czasu poszedłem w miasto. W te same uliczki i place, gdzie oprowadzał mnie pan Jerzy. Tym razem obejrzałem je wolniej i uważniej. Tak jak w Mińsku wielkie wrażenie robi główny budynek miasta. Ten w Mińsku jest kopią tego z Mohylewa. Dlaczego? Otóż dlatego, że



pierwotnie miasto Mohylew miało być stolicą Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Z racji, że po II wojnie światowej Polska utraciła Kresy Wschodnie, miasto Mińsk stało się bardziej odległe od granic Polski i z tego powodu stolicą BSRR i dzisiejszej Białorusi stał się Mińsk.

Przy jednej z głównych ulic w Mohylewie, ulicy Pierwomajskiej, na deptaku stoją tablice upamiętniające Bohaterów Związku Radzieckiego i Bohaterów Pracy Socjalistycznej pochodzących z tego miasta.

Wstąpiłem na targowisko z nadzieją, że kupię jakieś militaria. Niestety, sprzedawano tylko warzywa, ubrania i przedmioty codziennego użytku. Krocząc ulicami niedoszłej stolicy dotarłem na dworzec autobusowy. Potem wróciłem do hotelu. Z hotelu z całym dobytkiem wyszedłem około południa i udałem się na dworzec. Na Białorusi oprócz normalnych autobusów państwowych jest dużo przewoźników prywatnych i tacy też byli przy dworcu w Mohylewie.

Za 5 rubli dojechałem po godzinie do miasta Gorki. Wsiadłem na ulicy Internacjonalistycznej nieopodal posterunku milicji. Postawiłem sobie zadanie, że do oddalonego o 20 km Lenino dotrę pieszo. Przeszedłem przez centrum miasta i zatrzymałem się przy pomniku marszałka ZSRR Iwana Jakubowskiego, który urodził się we wsi Zajcewo niedaleko Gorek w 1912 r. Marszałek Jakubowski podczas wojny uczestniczył w wyzwolaniu ziem polskich. Od 1967 r. był naczelnym dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego. Został dwukrotnym Bohaterem Związku Radzieckiego. W tradycji radzieckiej jest, że każdemu, kto dwukrotnie uhonorowany został najwyższym tytułem ZSRR stawia się pomnik w jego rodzinnych stronach. Przy pomniku marszałka zatelefonowałem do swojego prezesa pułkownika Krzysztofa Majera, wiceprezesa Zarządu Głównego i prezesa Oddziału Dolnośląskiego ZWiRWP z informacją, że dotarłem niemalże do celu.

Napiłem się wody i ruszyłem dalej. Po przejściu około 500 metrów zatrzymał się koło mnie bus. Kierowca zawołał mnie do siebie i poinformował, że wie kto ja jestem i za darmo zawiezie mnie do Lenino. W busie było dość gwarno i wesoło, zarówno kierowca, jak i pasażerowie wypytywali o moją drogę. Kierowca Losza, Aleksiej Siejelow, zawiózł mnie aż pod samo mauzoleum na wzgórzu 215,5. Czekala tam na mnie delegacja z miasteczka Lenino i miasta Gorki, a także pracownicy mauzoleum i jednocześnie muzeum. Wszyscy zostali wcześniej poinformowani o mojej wizycie przez Dionizego Salacha z Mińska i Jerzego Żurawowicza z Mohylewa. Przybyli: Konstanty Walijewicz Karpicki – naczelnik miasteczka Lenino, Olga Aleksandrowna Panasiuk – kierowniczką wydziału kultury i dialogu rady w mieście Gorki, pracownicy muzeum Piotr Zubkow i Tatiana Rynkiewicz.

Po przywitaniu się poszliśmy do biura, które znajduje się w podziemiach muzeum. Tam, przy herbacie i ciastkach, opowiadałem o swojej podróży. Obecni nie ukrywali podziwu dla mojej wyprawy, a ja byłem pod wielkim wrażeniem, że tak gościnnie zostałem przywitany, z szacunkiem i uznaniem dla mojej osoby. Po godzinnej pogawędce pani Tatiana Rynkiewicz oprowadziła

mnie po muzeum, szczegółowo opisując historię bitwy i eksponaty znajdujące się w gablotach. Wśród przedmiotów znajdują się odznaczenia bojowe, tj. kolekcja Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, Orderu Krzyża Grunwaldu, radzieckie ordery Lenina, Czerwonego Sztandaru i wiele innych. Prezentowane są wykopaliska z pól bitewnych wokół wzgórza 215,5, o który toczył się bój, a wśród nich hełmy, manierki, kłamry i przedmioty osobiste w postaci portfeli, grzebieni itp. Na manekinach prezentuje się historyczne mundury żołnierzy polskich i radzieckich. W jednej z gablot zobaczyłem płaszcz i czapkę marszałka Jakubowskiego. Za główną ścianą, na której znajduje się tablica ze szlakiem żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki od Sielc do Lenino, eksponuje się dioramę, tj. panoramę bitwy.

Pierwotnie spać miałem w biurze muzeum, lecz zmieniono plan i zakwaterowano mnie w internacie szkolnym niedaleko muzeum. Przed snem poszedłem w pola, tam gdzie toczyli walki żołnierze 1 i 3 pułku piechoty, od wsi Sysojewa w kierunku na Połzuchy i Trygubową. Potem poszedłem na polski cmentarz wojenny, gdzie w imieniu kpt. Juliana Lecha zapaliłem znicz przywieziony z Polski. Na cmentarzu wspomniałem, na prośbę Wacława Feryńca, jego niedawno zmarłego ojca czołgistę pułkownika (również) Wacława Feryńca. Na prośbę Zbigniewa Wakuly wspomniałem jego członka rodziny sierżanta Stanisława Masełkę. Cmentarz jest bardzo zadbane. Wielkie wrażenie robi główny obelisk z dużą sylwetką Orła Piastowskiego, którego podobiznę nosili żołnierze 1 Dywizji Piechoty na swych rogatywkach. Z cmentarza udałem się do internatu i poszedłem spać.

\* \* \*

I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga, licząca 12683 szeregowców, podoficerów i oficerów, weszła w skład radzieckiej 33 Armii dowodzonej przez gen. Wasilija Gordowa. Dowódca ugrupował dywizję w dwa rzuty: w pierwszym 1 i 2 pułki piechoty, w drugim – 3 pułk piechoty. 12 października po porannym rozpoznaniu walką podczas mgły przez 1 batalion 1 pułku i nawale ogniowej z zastosowaniem *katiusz* pułki pierwszego rzutu ruszyły do walki. Przeszły rzekę Miereję, zdobyły wzgórze 215,5, osiągnęły Połzuchy i Trygubową, przełamując pierwszą pozycję obrony niemieckiej. Po południu Niemcy odbili Połzuchy i Trygubową oraz zatrzymali dalsze ataki obydwu pułków. Wieczorem na miejsce wyczerpanego 1 pp wszedł drugorzutowy 3 pp. Mimo nocnego ostrzeliwania i bombardowania Niemcy nie zdołali zepchnąć Polaków do Mierei. Strategiczne wzgórze 215,5 pozostało we władaniu kościuszkowców. 13 października po przygotowaniu artyleryjskim dywizja ruszyła do ponownego natarcia, jednak wobec nagromadzenia świeżych sił niemieckich i ich silnego przeciwdziałania ogniowego nie uzyskała większego sukcesu terenowego, oprócz ponownego zdobycia Połzuch. W nocy na 14 października dywizja została zluzowana przez siły radzieckie. W dwudniowych walkach dywizja zniszczyła ok. 1500 żołnierzy niemieckich, sama ponosząc straty 510 poległych i 652 zaginionych. Działania w tym rejonie

ponownie podjęto dopiero w czerwcu 1944 r. w ramach operacji białoruskiej. W 25. rocznicę bitwy na wzgórzu 215,5 wzniesiono Mauzoleum Radziecko-Polskiego Braterstwa Broni.

## Dzień 11

Na godzinę 9:00 umówiony byłem z tymi samymi osobami na terenie muzeum. Wcześniej, bo o godzinie 8:00 przyjechał po mnie naczelnik miasteczka i zawiózł mnie na śniadanie do baru. Składało się ono z kielbasy – swojskiej i bardzo smacznej, ziemniaków zmieszanych z cebulą, mięsem i skwarkami i do tego herbata.

Po przyjeździe do muzeum wspólnie poszliśmy pod pomnik poświęcony nieznanym z imienia i nazwiska żołnierzom polskim i radzieckim, który znajduje się nieopodal muzeum. Następnym punktem był cmentarz żołnierzy polskich, wzniesiony na niewielkim wzgórzu, skierowany w stronę muzeum. Na koniec oddaliśmy pokłon pod pomnikiem upamiętniającym żołnierzy Armii Czerwonej i mieszkańców ówczesnej wsi Lenino, którzy zginęli podczas okupacji niemieckiej. Wśród zabitych znalazł się dziadek ze strony ojca naczelnika Karpickiego, jak i dziadek ze strony matki pracownika muzeum Zubkowa. Pod tym pomnikiem pożegnałem się z naczelnikiem, kierowniczką wydziału kultury z Gorek i dziennikarzami. Z pracownikami muzeum pojechalśmy na wzgórze 215,5, tam jeszcze raz zwiedziłem wystawę i wpisałem się do książki pamiątkowej:

„Autostopem. Dnia 1 czerwca 2017 roku wyszedłem ze swojego domu w mundurze historycznym 1 Dywizji im. T. Kościuszki do Lenino, gdzie 12-13 października odbył się krwawy chrzest bojowy żołnierzy polskich idących do Polski ze wschodu. Dnia 10 czerwca z wielkimi przygodami dotarłem w to miejsce – LENINO. Wieczna pamięć Polskim i Radzieckim Żołnierzom!!! 11 czerwca 2017 r.”

Wypiłem herbatę. Przyjechał po mnie kierowca Losza. Nadszedł czas na pożegnanie z Lenino. Po drodze Losza zatrzymał się przy wyjeździe z miasteczka i pokazał mi trzy młode drzewka, które, jak mi powiedział, zasadziła grupa polskich kombatanów, uczestników bitwy, w tym kapitan Julian Lech. Dziś drzewa mają ponad 3 metry wysokości i pięknie pną się w górę. Nieopodal drzew po drugiej stronie ulicy znajduje się obelisk z nazwą miasteczka w trzech językach: rosyjskim, białoruskim i polskim. Znajduje się na nim tablica z informacją, że była wieś odznaczona została w 1968 r. Orderem Krzyża Grunwaldu II klasy.

Losza wysadził mnie koło muzeum etnograficznego w centrum Gorek. Zostałem tam oprowadzony przez kustosa po wystawie poświęconej ziemi goreckiej na przestrzeni wieków. Na odchodne wręczono mi suweniry o Lenino i Gorkach. Poszedłem na dworzec kolejowy. Po drodze zgarnął mnie kolega Loszy, Wołodia, który także jest kierowcą busa pasażerskiego, z tym, że jeździ

tylko po mieście Gorki. Z racji, że do pociągu miałem 2 godziny, Wołodia zaproponował mi darmowy kurs po mieście tam i z powrotem kilka razy. Dużo ze sobą rozmawialiśmy. Wołodia, po 50-tce, często niegdyś bywał w Polsce w celach handlowych. Pięć lat temu kupił w Polsce busa, którym po dziś dzień jeździ i w ten sposób zarabia na życie.

Po godzinie 15:00 kupiłem bilet do Orszy na dworcu, przy którym wzniesiony jest okazały pomnik Stepana Pogodina – rewolucjonisty bolszewickiego, który urodził się w Gorkach. Ku mojemu zdumieniu na dworcu spotkałem kierowniczkę wydziału kultury panią Panasiuk w towarzystwie męża i córki. Odprowadzili mnie na peron i przy wagonie pożegnaliśmy się.

Do Orszy dotarłem około godziny 17:00. Najpierw poszedłem do centrum, po drodze mijając pomnik Siergieja Kirowa – słynnego działacza bolszewickiego, rewolucjonisty odznaczonego Orderem Lenina i bojowym Orderem Czerwonego Sztandaru, którego imię przybrało w czasach radzieckich wiele miast, fabryk i kolchozów, m.in. zakłady zbrojeniowe w Leningradzie. Następnie minąłem pomnik poświęcony radzieckim kolejarzom poległym w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Po przejściu przeszło jednego kilometra postanowiłem wsiąść w miejski środek lokomocji, którym okazał się stary wysłużony bus z drewnianymi skrzynkami służącymi za siedzenia w tylnej części pojazdu. Na przodzie przy kierowcy siedziała starsza pani sprzedająca bilety po 50 kopiejek. Widok przez okno pojazdu był dość smutny i przygnębiający... brzydkie i zaniedbane kamienice, mało zieleni i brak sklepów na trasie, którą jechałem.

Wysiadłem w centrum nieopodal pomnika poświęconego wojskom, które wyzwoliły Orszę. Zadbane centrum miasta nastrajało pozytywnie, było kolorowo i zielono. 50 metrów od pomnika znajdował się mój hotel, bardzo przyzwoity i tani. Pokój wykupiłem za 17 rubli, dwuosobowy. Wziąłem prysznic, bo idąc do centrum z dworca kolejowego spościłem się niemiłosiernie, nie z powodu wysokiej temperatury, a z powodu dużej wilgotności powietrza, która utrudniała oddychanie. Poszedłem do recepcji, wykupiłem pakiet internetowy 180 minut internetu na telefon za 1 rubel i 65 kopiejek. Przez cały pobyt wykupiłem trzy takie pakiety.

W hotelowym barze zjadłem kolację w postaci sałatki z majonezem, żółtym serem, pomidorem, papryką, ogórkami, wędliną, do tego chleb. A na drugie danie w glinianym naczyniu na dnie dwa placki ziemniaczane, z wierzchu mięso, śmietana, grzyby, cebula. Całość razem duszona, smak niezapomniany. Z pokoju już tego dnia nie wychodziłem, miałem lenia...

## Dzień 12

Z rana poszedłem pozwiedzać centrum Orszy, lecz najwięcej czasu zeszło mi na pocztę, gdzie wysyłałem dziesięć pocztówek do Polski. Problem na Białorusi jest taki, że mają bardzo mało pocztówek, w kioskach, jak i sklepach

z pamiątkami nie uświadczy się ich w ogóle. Dostępne są tylko na pocztce i to w ograniczonej ilości. Problem drugi to ich nieciekawa, jak dla mnie, grafika, mało ukazująca piękno miast; głównie są to pocztówki przyrodnicze. Na pocztce dostałem trzy pliki pocztówek, z czego tylko dwie sztuki związane były z II wojną, a kilkanaście przedstawiało miasta. Wypisanie, a przede wszystkim udekorowanie ich grafikami, zajęło mi sporo czasu. Pocztówki plus znaczki kosztowały 15 rubli białoruskich.

Z poczty poszedłem w stronę ulicy Lenina i przy pomniku wyżej wspomnianego usiadłem na ławce, odpoczywałem, wygrzewałem się w słońcu i pisałem dziennik.

Wróciłem do hotelu, zjadłem obiad, o godz. 14:00 odmeldowałem się i poszedłem już z całym ekwipunkiem na najbliższy przystanek autobusowy. Stamtąd dojechałem do dworca kolejowego. W kasie kupiłem bilet na Mińsk, choć pierwotnie chciałem jechać do Grodna, ale na moją niekorzyść pociąg w tamtą stronę był dopiero o godz. 20:30. Tyle czasu koczować na dworcu mi się nie chciało, więc wsiałem w pierwszy lepszy pociąg, aby jechać i nie stać w miejscu.

Wieczorem dotarłem do stolicy. Swoje rzeczy zostawiłem w przechowalni bagażu, płacąc po rublu za plecak i broń, która owinięta była w pałatkę przeciwdeszczową, aby nie rzucać się w oczy. Pogoda była niestety nieciekawa, od czasu do czasu padał deszcz. Poszedłem do baru, aby zmarnować czas. Kolejny pociąg był dopiero o 1:08. W barze przy herbacie pisałem wspomnienia i czytałem książkę, co było jedyną moją atrakcją i metodą na odprężenie się oraz zabicie czasu. Bar bardzo przytulny, spokojna nostalgiczna muzyka, która głęboko wciągnęła mnie i pomogła w pisaniu.

Dzień dwunasty zmarnowałem, nudząc się kompletnie, tak, przyznaję się... Ale w tej długiej gonitwie z zachodu na wschód i takie dni były przydatne, aby odpocząć psychicznie od pośpiechu, poznawania nowych miejsc, nowych ludzi, zegnania nowo poznanych miejsc i nowo poznanych ludzi, za czym nie przepadam.

Na godz. 19:00 wróciłem na dworzec kolejowy. Poszedłem odebrać bagaże. Czekala na mnie niespodzianka. Gdy oczekiwałem w kolejce, podeszło do mnie czterech milicjantów w mundurach i jeden po cywilnemu. Poprosili o dokumenty i wyjaśnienie celu podróży. Bez kolejki odebrałem bagaż, okazało się, że karabin był rozpakowywany. Milicja zaprowadziła mnie do swojego biura znajdującego się na dworcu. Pokazałem im broń, uśmiechnęli się, przeprosili za zabranie mi czasu i się pożegnali. Poszedłem na poczekalnię.

## **Dzień 13**

W poczekalni usiadła koło mnie starsza Rosjanka z Petersburga. Czekala na ten sam pociąg co ja, przegadaliśmy razem prawie dwie godziny, rozprawiając o historii, polityce i życiu codziennym. Moja kompanka

z poczekalni, której imienia niestety nie znam, bo zapomniałem zapytać, okazała się tak samo fanką marszałka Rokossowskiego. Wiele czasu rozmowy poświęciliśmy temu wybitnemu polsko-radzieckiemu dowódcy.

Pociąg na dworzec miński przyjechał trzydzieści minut przed czasem, pożegnałem się z moją kompanką z poczekalni, ja wsiadłem do wagonu numer 4, ona do wagonu numer 6. Pociąg odjechał punktualnie, zresztą jak każdy, którym jechałem na terenie Białorusi; punktualny był odjazd i punktualny przyjazd.

Do Brześcia przyjechałem o świcie. Bagaż zostawiłem w przechowalni na dworcu. Zabrałem tylko torbę na maskę pgaz i pas. Jeszcze raz miałem okazję pozwiedzać Brześć, tym razem na spokojnie, bez żadnego pośpiechu. W centrum, w parku przy ulicy Adama Mickiewicza znajduje się dużych rozmiarów popiersie tego polskiego wieszcza narodowego. Przy tej ulicy jest budynek Sądu Rejonu Moskiewskiego miasta Brześć, a w 1944 r. znajdował się sztab dowódczy 1 Frontu Białoruskiego marszałka Konstantego Rokossowskiego. Idąc dalej główną ulicą doszedłem do placu i pomnika W.I. Lenina z wyciągniętą ręką. Spacerkiem, zwiedzając po drodze i fotografując miasto i wiele pomników poświęconych Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, trafiłem na Twierdzę Brzeską.

Na twierdzy spotkałem się z Wołodią, tym samym druhem, którego poznałem tam pierwszego dnia w republice. Dzień wcześniej dałem mu znać, że będę w twierdzy. Pomogłem Wołodi rozstawić jego stragan z militariami, poszedłem jeszcze raz pozwiedzać twierdzę. W międzyczasie Wołodia zadzwonił po reporterów z brzeskiej gazety, którzy przeprowadzili ze mną wywiad. Na twierdzy byliśmy do 17:00, spakowaliśmy stragan i udaliśmy się na wieś. Nazwy wioski nie pomnę, mała i smutna wioska, ze starymi chatkami. W domu czekała już żona, syn i teść Wołodi. Na kolację była zupa krupnik, mięso, chleb i pomidory, a na deser truskawki. Wołodia pokazał mi swoją kolekcję mundurów, jaką szyje własnoręcznie. Kolekcja dość pokaźna, bo ponad 100 sztuk w szopie na wieszakach, a druga taka ilość w mieszkaniu w Brześciu.

Nocleg tego dnia miałem dość nietypowy, bo w saunie znajdującej się w osobnym budynku, w całości wykonanym z drewna. Niestety *bania*, jak ją nazywają, nie była rozpalona i nie miałem okazji z niej skorzystać.

## Dzień 14

Dzień czternasty był moim ostatnim dniem na Białorusi. Wstaliśmy rano, zjedliśmy śniadanie i wraz z Wołodią pojechaliśmy na twierdzę. Rozstawiliśmy stragan, siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Jak się okazało, Wołodia służył kilka lat temu w brzeskiej milicji, młodo odszedł na emeryturę i realizuje swoje pasje, działając w rekonstrukcji historycznej, szyjąc i sprzedając mundury wojenne.

Tego dnia w rejonie Brześcia rozpoczęły się wspólne manewry sił zbrojnych Białorusi, Rosji i Serbii. Przed południem na teren twierdzy przybyła

delegacja serbskich sił zbrojnych celem oddania pokłonu żołnierzom poległym tu w pierwszych dniach wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. Delegacji serbskiej towarzyszyli mundurowi białoruscy i rosyjscy oraz orkiestra reprezentacyjna wojsk Białorusi. Odegrano hymn Białorusi, Serbii, wygłoszono przemówienie okolicznościowe i złożono wiązanki kwiatów. Na zakończenie wykonano pamiątkowe zdjęcie. Na twierdzę miał także przybyć minister obrony narodowej Federacji Rosyjskiej generał armii Siergiej Szojgu i minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow. Z przyczyn nieznanych nie dotarli.

Kilka słów o twierdzy... Twierdza Brzeska (Брестская крепость) – to zespół fortyfikacji wzniesionych przez Imperium Rosyjskie w I połowie XIX wieku przy ujściu rzeki Muchawiec do Bugu, w pobliżu Brześcia. W roku 1833 rozpoczęto prace inżynierskie nad przygotowaniem terenu do budowy. W 1915 r. część z umocnień twierdzy została zniszczona przez wycofujących się Rosjan. Od 1919 r. twierdza należała do Polski. 27 marca 1919 r. Naczelný Wódz mianował pułkownika Andrzeja Opatowicza komendantem Twierdzy Brześć Litewski. W 1930 r., przed i w trakcie *procesu brzeskiego*, więziono tu działaczy opozycji parlamentarnej Centrolewu. Po wybuchu II wojny światowej, zdobyta została przez Niemców 17 września 1939 r., po odparciu przez Polaków siedmiu szturmów 19 korpusu pancernego pod dowództwem generała Heinza Guderiana. W wyniku umowy granicznej, zawartej między ZSRR a Niemcami, twierdza znalazła się na terytorium radzieckim. Po agresji Niemiec na ZSRR twierdza ponownie przeszła w ręce Niemców, u których pozostawała do 1944 r. Obrona twierdzy przez Armię Czerwoną w 1941 r. urosła do rangi symbolu bohaterstwa radzieckiego żołnierza i stała się symbolem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945. Obecnie twierdza pełni funkcję muzeum.

Ostatnie godziny mojego pobytu na Białorusi mijały bardzo szybko. W południe pożegnałem się z Wołodiá i pieszo poszedłem na dworzec kolejowy, gdzie o 13.33 miałem odjazd do Terespoła. Tym razem odprawa przebiegła dość sprawnie, powierzchownie celnicy sprawdzili moje bagaże oraz broń. Wsiadłem do pociągu z uczuciem ulgi, radości, a zarazem smutku. Ulgi, że kończy się moja tułaczka, radości, bo wykonałem zadanie, smutku, ponieważ żegnałem bardzo przyjazny i życzliwy kraj.

Po 20 minutach pociąg powoli wtoczył się na peron terespolski. Wsiadłem z pociągu. Wróciłem do ojczyzny! Celnicy polscy bardzo miło i z uśmiechami na twarzy mnie witali, ponieważ trafiłem na tę samą zmianę, jak podczas wyjazdu. Wiedzieli kim jestem i skąd wracam. „Witamy kościuszkowca spod Lenino” – mówili. Były pamiątkowe zdjęcia i uściski dłoni. Tak przywitała mnie Polska po długiej wędrówce z przygodami.

Z dworca kolejowego udałem się do baru, tego samego, co podczas wyjazdu do Brześcia. Zostałem właściciela, któremu opowiedziałem całą historię, zjadłem obiad, chwilę odpocząłem i poszedłem z powrotem na dworzec kolejowy, aby kupić bilet do Warszawy. Odjazd nastąpił z dziesięciminutowym opóźnieniem o godzinie 15:30. W pociągu było ciasno i tłoczno. O 18:10

dotarłem do stolicy. Poszedłem do brata, szwagierki i bratanka. Opowieściom nie było końca... Tak minął czternasty dzień mojej podróży.

## **Dzień 15**

Przedostatni dzień podróży przebiegł dość szybko. Przed południem pożegnałem się z rodziną i udałem się do kolegi Talgata Jaisonbayeva, członka mojej grupy rekonstrukcyjnej. U niego zjadłem obiad, a nawet miałem okazję skorzystać z sauny, z której nie było mi dane skorzystać na Białorusi u Wołodi. Talgat to wysoki i postawny Kazach, sympatyczny i koleżeński, a znam go już od ponad 5 lat. Świeżo upieczony ojciec. Kilka godzin upłynęło nam na rozmowie. Przyszedł czas na pożegnanie się z nim i pożegnanie z Warszawą. Po południu odjechałem autobusem z dworca Młociny do Wrocławia. Dotarłem na dworzec autobusowy ok. godz. 17:00. Czekał już na mnie *Waciak* (Tomasz Bielakowski). „Wrócił! Nie zabili go!” – krzyczał radośnie na przywitanie. Pojechaliśmy do niego do domu. Wziąłem prysznic i poszliśmy na pizzę. Opowieściom nie było końca, aż do późnej nocy.

## **Dzień 16**

Dnia następnego *Waciak* odwiózł mnie z powrotem na dworzec, skąd odjechałem do swojej rodzinnej wsi. Przed południem przekroczyłem próg domu, przywitał mnie pies Kromer. Zrzuciłem z siebie cały majdan i usiadłem za domem, aby odetchnąć, wpatrując się w krajobraz góry Ślęży. Zaczął padać deszcz... był to pierwszy deszcz od dawna, bo podczas całej podróży nie spadła na mnie ani kropla wody. Wszędzie towarzyszyła mi piękna pogoda bez upału. Tak to strugami deszczu za oknem zakończyła się moja podróż do Lenino.

Chciałbym serdecznie podziękować tym, którzy pomagali mi na całej trasie. Tym, którzy udzielali mi porad, wieźli autostopem, zapewniali dach nad głową, karmili i pomagali w poruszaniu się po miastach i tym, którzy gościnnie przywitani mnie w Lenino. Zarówno w Polsce, jak i na Białorusi spotkałem się z pomocą i życzliwością.

Białoruś nie jest taka zła, jaką malują ją w polskich mediach. Milicja wypełnia swoje obowiązki, a zwykli ludzie są pomocni i serdeczni. Wielokrotnie proszono mnie, aby pozdrowić Polskę i Polaków. Nasze narody łączy bardzo wiele, zarówno historycznie, jak i etnicznie. Naród Białorusi określe jako braterski i bardzo nam bliski. Polityka dzieli polityków, lecz nie narody!

Mam nadzieję, że moja publikacja przyczyni się do tego, że inni, podobnie jak ja, niekoniecznie autostopem, pojadą do Lenino, aby oddać pokłon naszym bohaterskim żołnierzom Wojska Polskiego!

**Marek Zatorski**



## OPIS ZDJĘĆ NA WKŁADCE

1. Dzierżoniów. Marek Zatorski w mundurze żołnierza I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.
2. Świebodzice. Uczestnik bitwy pod Lenino kapitan Julian Lech (major Związku Strzeleckiego) przekazuje Markowi Zatorskiemu znicz do zapalenia na cmentarzu w Lenino, gdzie leżą towarzysze broni kombatanta.
3. Na drodze. Marek Zatorski jako autostopowicz.
4. Warszawa. Nad Wisłą przy Syrence.
5. Warszawa. Przed Pałacem Kultury i Nauki.
6. Terespol. Na przejściu granicznym z Białorusią.
7. Brześć. Przed pomnikiem Włodzimierza Lenina.
8. Brześć. Przed starą częścią Twierdzy Brzeskiej.
9. Brześć. W Alei Miast Bohaterów w Memorialnym Kompleksie Twierdzy Brzeskiej.
10. Mińsk. Przed Białoruskim Państwowym Muzeum Historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.
11. Mińsk. Przed pomnikiem Feliksa Dzierżyńskiego.
12. Mińsk. Gmach Rządu Białorusi, a przed nim pomnik Lenina.
13. Mińsk. W muzeum wojennym na tle czołgu.
14. Mińsk. Mundur marszałka Konstantego Rokossowskiego w muzeum.
15. Mińsk. Panorama miasta.
16. Mohylew. Przed pomnikiem wojennym upamiętniającym wojska Armii Czerwonej wyzwalające Mohylew spod niemieckiej okupacji.
17. Mohylew. Tablica na domu, gdzie podczas I wojny światowej znajdowało się dowództwo Armii Rosyjskiej.
18. Mohylew. Dyrektor Domu Polskiego Jerzy Żurawowicz i Marek Zatorski.
19. Lenino. Marek Zatorski ustawia znicz od Juliana Lecha na pomniku cmentarnym.
20. Lenino. Nowi znajomi z Markiem Zatorskim przed pomnikiem poległych w bitwie pod Lenino.
21. Lenino. Przed pomnikiem na cmentarzu żołnierzy polskich.
22. Lenino. W tle Mauzoleum Radziecko-Polskiego Braterstwa Broni na wzgórzu 215,5 m, o które toczyły się boje.
23. Lenino. Napis przed miasteczkiem.
24. Lenino. Diorama w Mauzoleum Radziecko-Polskiego Braterstwa Broni.

**Fot. Marek Zatorski**

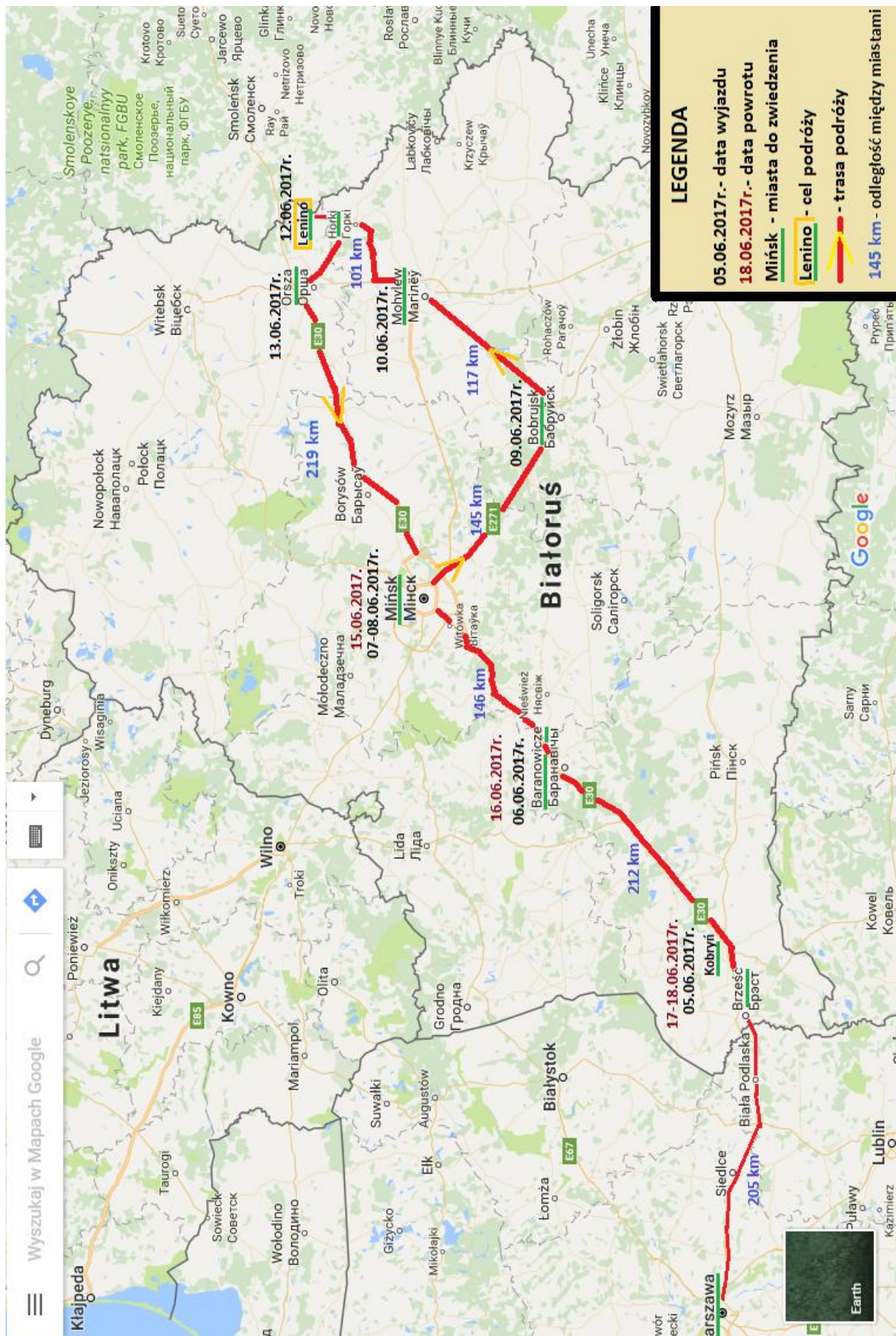
## SPIS TREŚCI

MAREK ZATORSKI – zdjęcie	II
MAREK ZATORSKI – wstęp Krzysztofa Majera	1
LENINO – TAM I Z POWROTEM	3
Dzień 1	4
Dzień 2	4
Dzień 3	5
Dzień 4	6
Dzień 5	7
Dzień 6	10
Dzień 7	11
Dzień 8	12
Dzień 9	14
Dzień 10	14
Dzień 11	17
Dzień 12	18
Dzień 13	19
Dzień 14	20
Dzień 15	22
Dzień 16	22
OPIS ZDJĘĆ NA WKŁADCE	23
SPIS TREŚCI	24
MAPKA	III
KRZYŻ BITWY POD LENINO	IV
ZDJĘCIA NA WKŁADCE	a – h

### Krzyż Bitwy pod Lenino

Został ustanowiony ustawą z dnia 26 maja 1988 r., z okazji 45. rocznicy bitwy. Krzyż był nadawany jednorazowo uczestnikom bitwy pod Lenino przez Radę Państwa do 1989 r., a w latach 1990-1999 przez Prezydenta RP. Nadawano go z okazji Dnia Zwycięstwa (9 maja) oraz Święta Wojska Polskiego (12 października). Z dniem 8 maja 1999 r. nadawanie Krzyża uznano za zakończone. Łącznie nadano 7947 krzyży.

Krzyż ten nosi się na lewej stronie piersi, w kolejności bezpośrednio po Krzyżu Partyzanckim (od 1992 r. po obecnych odznaczeniach państwowych). Projektantem krzyża był rzeźbiarz medalier Edward Goro. (*Wikipedia*).







---

Wydano staraniem Zarządu Dolnośląskiego  
Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego  
imienia 2 Armii Wojska Polskiego  
Trzydziesty dziewiąty tomik  
w historycznym cyklu wydawniczym  
Redakcja: kpt. dr inż. Janusz Fuksa  
Nakład: 100 egz.

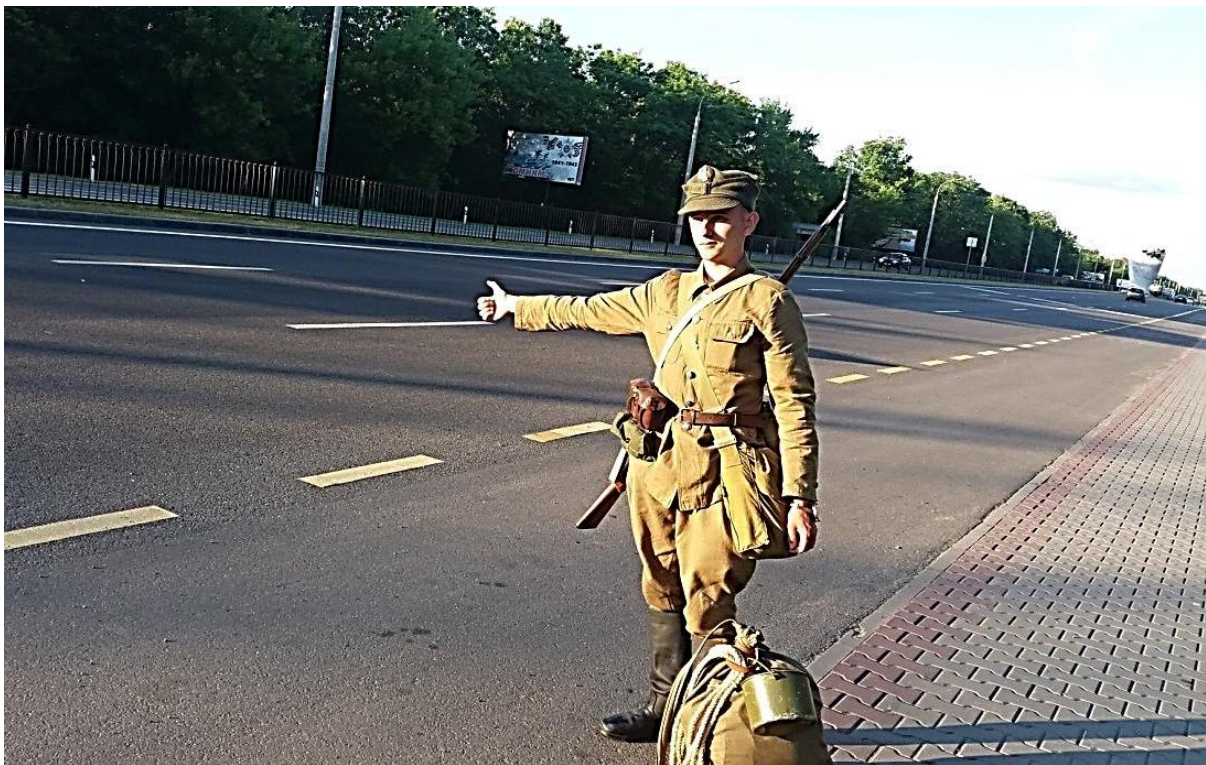




1.



2.



3.





4.



5.



6.





7.



8.



9.





10.



11.



12.





13.



14.



15.





16.



17.



18.





19.



20.

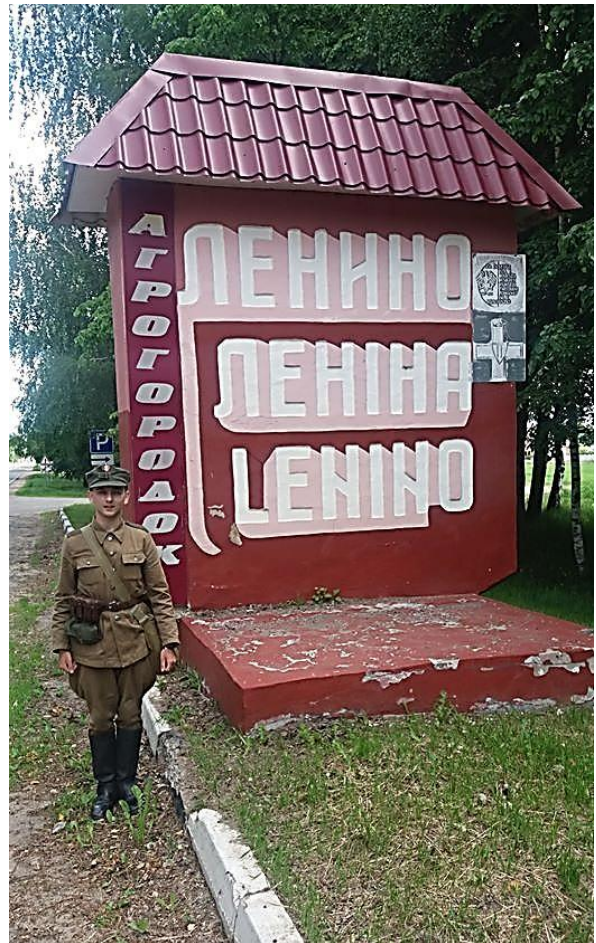


21.





22.



23.



24.